

## Masz sprawę, jesteś świadkiem niecodziennej sytuacji, zadzwoń!

red. Krzysztof Juszczak  
tel. 695 385 509

# Jak długo jeszcze będą nam smrodzić?



Wysypisko śmieci, choć przecież niezbędne w normalnym funkcjonowaniu miasta, od lat stanowi wielki problem dla wszystkich. Jednakże najbardziej jego obecność odczuwają (i to dosłownie) mieszkańcy, znajdujące się w pobliżu tzw. osiedla pisarzy - ul. Ceglarskiej, Warszawskiej... To właśnie oni kilka miesięcy temu zwrócili się o pomoc w rozwiązaniu tej sprawy do posła Jana Mosińskiego. Ten zbadał problem, przeprowadził wiele rozmów i zaproponował spotkanie z udziałem zainteresowanych mieszkańców oraz osób mogących od strony fachowej i prawnej przedstawić sytuację wysypiska.

Jedną z nich jest Jakub Kaczmarek - kierownik delegatury kaliskiej WIOŚ w Poznaniu.

- Od 2012 r. informujemy marszałka województwa wielkopolskiego, że składowisko odpadów w Ostrzeszowie, w naszej ocenie, nie spełnia wymagań, jakie powinno spełniać - mówił podczas spotkania. - Zostało usadowione jedynie na naturalnej warstwie izolacyjnej, jaką jest glina, brak zaś jakiegokolwiek sztucznej warstwy izolacji, wymaganej przez przepisy. W związku z tym wielokrotnie apelowaliśmy do marszałka o zamknięcie tego składowiska. Od 2017 r. sphywają do nas, z różnym nasileniem, skargi dotyczące uciążliwości zapachowej, a to kolejny powód do zamknięcia. Przeprowadzone przez nas kontrole wykazały, że część wykonanych przez spółkę dodatkowych studni odgazujących nie jest podłączona. Skoro gazy powstające w wyniku fermentacji odpadów nie są właściwie zbierane, prowadzi to do wspomnianych uciążliwości - wyjaśniał.

Niewielu mieszkańców uczestniczyło w spotkaniu, przyszli za to ci najbardziej zaangażowani, przez co temperatura wypowiedzi była dość wysoka.

- Mamy bezpośredni materiał dowodowy, który trafił do WIOŚ - do Kalisza i Poznania. Jest tam udowodnione, że odpady, które mogą być jedynie przeładowywane, są roznoszone i rozsypywane - informował jeden z mieszkańców.

- Jest dokumentacja na to, że są tam takie odpady - przyznawał kierownik kaliskiej delegatury WIOŚ. - Zakład tłumaczy się, że przypadkowo, że potem są uprzążane. Choć wiarygodność tych zapewnień jest niewielka, wojewódzki inspektor nie ma w tym zakresie możliwości działania nakazowego, jedynie jest organem kontrolnym. Tylko marszałek województwa może zmusić zarządzających składowiskiem do pewnych działań. Potrzebny jest tu monitoring i, zgodnie z nowelizacją

ustawy, od dwóch miesięcy powinien być, lecz wciąż go nie ma.

Padały głosy sugerujące, że monitoring niewiele pomoże, skoro cała „działalność” wysypiska odbywa się ciemną nocą, a maszyny zasypujące odpady pracują od piątej rano. Twierdzono też, że zawsze o 6.02 przyjeżdża transport, który należałoby skontrolować. Jedną z mieszkanków oferowała nawet nocleg dla inspektora, który podjąłby się tego zadania i był o tej porze na miejscu.

- Wasze wyjaśnienia są sprzeczne z tym, co otrzymaliśmy na piśmie od kierownictwa EKO-Regionu - włączył się do dyskusji przewodniczący Dzielnic nr 4, Mieczysław Mądry. - Oni twierdzą, że jest monitoring i że wszystko jest sprawdzane. Poza tym, już w sierpniu ubiegłego roku mówiono, że w październiku będzie plan likwidacji wysypiska. Minął rok i co mamy? - pytał.

Odpowiedzi udzielił burmistrz Patryk Jędrówiak.

- Jeszcze jako radny brałem udział w tamtych spotkaniach i potwierdzam, że tak zapewniano. Pod koniec ubiegłego roku Eko-Region informował, że odpady będą wwożone na składowisko do końca 2020 r. Nalegaliśmy, by ten termin przyspieszyć. Nowy termin, jaki podała firma, to połowa przyszłego roku. Naciskaliśmy, by jeszcze go skrócili, aby uniknąć wwożenia odpadów, kiedy zaczynają się upały, bo wtedy odór jest szczególnie uciążliwy. Przed tygodniem rozmawiałem z nowym prezesem i przedstawicielami firmy - przywieźli plan rekultywacji, jednak mają do niego pewne zastrzeżenia, więc potrzebują miesiąca, by projektant naniósł poprawki. Obiecali, że po tym terminie przyjadą do Ostrzeszowa z poprawionym planem i kompendium działań, jakie będą podejmować. Najważniejsze, co ma być w tym planie, to zapewnienie, że przewóz odpadów na wysypisko zakończy się z dniem 31 marca 2020 r.

Deklaracja prezesa spółki, o której mówił burmistrz, przyjęta została przez zebranych z rezerwą.

- Gwarantuję tu państwu, że to uzupełnienie planu działania nie będzie zależeć od jednego wpisu - padło z sali. - Będzie przechodziło z jednej instancji do drugiej, a każda zacznie nanosić swoje zastrzeżenia. Potem plan wróci do Eko-Regionu, znowu będą zastrzeżenia - minie pół roku... Spotkamy się tu za cztery lata i problem smrodu, jak był, tak będzie.

Pozostaje wierzyć, że to zdanie nie okaże się prorocze. Trudno bowiem nie zgodzić się z nakreśloną tu logiką działań.

Wiele jeszcze padło uwag i zastrzeżeń - mówiono o tykającej bombie ekologicznej, którą firma po sobie pozostawi, nawet kiedy opuści teren. Zwracano uwagę na brak warstw rozdzielających odpady. Pytano o pożary wybuchające na składowisku, co do których istnieje podejrzenie, że wywołane zostały celowo, aby spalić część śmieci.

- Jeżeli były to podpalenia, sprawa zostanie skierowana do prokuratury - zapewniał kierownik Kaczmarek. Również poseł Mosiński deklarował wyjaśnić przyczynę powstawania ognia. Obiecał też wystosować pismo do marszałka województwa z pytaniem, dlaczego nie zamyka składowiska w Ostrzeszowie, skoro z takim wnioskiem występują sprawdzający je inspektorzy WIOŚ.

- Tyle już było spotkań dotyczących składowiska, tyle się na ten temat przez lata mówiło, a my konkretnie chcielibyśmy wiedzieć, kiedy zostanie zamknięte. Jak długo jeszcze będą nam smrodzić? - pytali mieszkańcy.



Na te pytania odpowiedzi nie poznaliśmy, bo też nie mógł jej udzielić żaden z gości biorących udział w spotkaniu. Burmistrz, co prawda, przekonywał, że jeszcze w tym roku poznamy zamiary Eko-Regionu, bowiem firma na trzy miesiące przed planowanym zamknięciem musi wystąpić z wnioskiem do marszałka. Zakładając nawet, że spółka wywiąże się z tego obowiązku, to kto zagwarantuje, że marszałek przychyli się do wniosku, skoro dotąd uporczywie uchylał się od zamknięcia składowiska? Wygląda na to, że mieszkańcy, którzy mieszkają w „smrodliwym” rejonie, znowu będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Być może czegoś

więcej dowiemy się w połowie listopada. Skoro kierownictwo firmy obiecało burmistrzowi uporać się do tego czasu z planem działań, dobrze byłoby, żeby pierwszym punktem tego planu stało się spotkanie z mieszkańcami Ostrzeszowa. Najlepiej w obecności wicemarszałka województwa, odpowiadającego za składowiska. Może wówczas dowiemy się konkretnych terminów w tej „śmierdzącej sprawie”, bo na razie zdani jesteśmy na „pośredników”, którzy, choć życzliwie podchodzą do tematu, żadnych decyzji podjąć nie mogą.

K. Juszczak

## W SPRAWIE MERESZNICY GŁOS DRUGI

**Powracamy do tematu wód Mereszniczy, których deficyt odczuwają właściciele stawów. Nieco inne światło rzuca na problem wypowiedź Andrzeja Koperdowskiego, który zaprzecza stwierdzeniu o zablokowaniu Mereszniczy, jakie padło w reportażu zamieszczonym przed trzema tygodniami.**

- Myślę, że cała awantura rozpoczęła się wówczas, kiedy poszedłem do powiatowego biura Wód Polskich i poinformowałem o odbudowaniu tamy, którą ktoś mi zniszczył. Pojechałem też na policję, zgłosiłem, że niszczone jest moje mienie. Komendant posterunku powiedział, że następnego dnia do mnie przyjedzie, a teraz mogę naprawić tę tamę. Żałuję, że w ogóle tam poszedłem, bo już za parę godzin policjanci przyjechali i zaczęli mnie oskarżać o zabieranie całej wody.

Nie jest prawdą, że ode mnie nie wypływa woda, choć nie są to duże ilości. Zdjęcie przedstawione w poprzednim artykule pokazuje moment zaraz po postawieniu tamy, kiedy woda nie przepływała, bo musiałem ją spiętrzyć. Z wodą jest ciężko, gruntowe są na bardzo



niskim poziomie. Pan, który mnie atakuje, ma pozwolenie tylko na pobór wody wiosną, zaś jesienią może ją spuścić. Tym bardziej nie powinien mieć roszczeń pod moim adresem. Mimo to nie poskapiłbym tej wody nikomu, lecz do pewnej oszczędności przymusiła mnie susza. Brakuje mi pół metra wody do normalnego stanu. Mam w stawie pół tony karpia i nie mogę pozwolić, żeby ryby się podusiły. Wiele razy tłumaczyłem to sąsiadowi, ale bez zrozumienia. Mówiłem nawet policji - dajcie mi na piśmie nakaz opuszczenia tamy, bo kiedy ryby z braku wody zaczną mi padać, wtedy policja przyjedzie i będzie mnie karać za znęcanie się nad zwierzętami.

To są naczynia połączone i gdy zdejmę zabezpieczenie z tamy, wówczas woda cofnie się do rowu. Mój staw nie leży na ciągu Mereszniczy. Biorę z rzeki wodę, ale dopływa ona do stawu rurociągiem. Wszyscy sprawdzają, czy z mojego stawu wypływa woda, a nikt nie zapyta, czy do stawu wpływa, a z tym jest niewesoło. Uważam też, że niewłaściwie jest naliczany tzw. przepływ nienaruszalny. Zalew ma wypuszczać siedem litrów na sekundę, a i tak tego nie przekazuje, bo mówią, że następują tam wycieki, które tę ilość wody rekompensują. Następnym staw, będący trzy kilometry dalej, ma wypuszczać już osiem litrów na sekundę, kolejny dziewięć litrów, a ja - jako następny - dziewięć i pół litra. Dlaczego każdy następny staw ma oddawać więcej wody niż do niego wpływa? Chciałbym, żeby to zostało jakoś logicznie unormowane. A Dąbrowa znajdująca się na końcu tego łańcucha ma przepuszczać aż trzydzieści litrów na sekundę. Pytam się skąd? Stawy w Dąbrowie opierają się na tym, że zalew dwa razy w roku dopuszcza im duże ilości wody. Dlaczego jest to tak dziwnie i niesprawiedliwie ustalone? - pyta nasz rozmówca.

**W r ó c m y do przepływu Mereszniczy. Pan Andrzej**

**wskazuje główne przyczyny powodujące ubytki wody. Pierwszą są bory...**

- Budują żeremie, powodujące rozlew wody na las i łąki. Idąc dalej wzdłuż rzeki, można zauważyć, że w wielu miejscach nie ma ona koryta - cała woda rozlewa się po lesie. Dlatego do nas dopływają te krople, a przez to jest kłótnia, hałas, a wyżej woda jest puszczana w las. Zapraszam każdego, kto chce to zobaczyć, bo wiem, gdzie woda ginie. Zgłaszałem to Wodom Polskim, ale odzewu brak. Dla nich ważniejsze jest, że woda musi płynąć, a nie chcą zadbać, by „nie uciekała”. Zrobili ze mnie kozła ofiarnego, szukają u mnie nieszczelności, przez które niby się rozlewa, mówią, że marnują wodę,



a tam ona krąży po lesie i wsiąka w glebę - wszystko jest w porządku, bo to natura. Nie mówię, żeby mocno ingerować w naturę, ale może dałoby się choć fragmenty Mereszniczy uregulować, bo to jest główną przyczyną ubytku wody. Żeby to chociaż zobaczyć, trzeba założyć gumowce i wejść w te bagna. Ale komu będzie się chciało to sprawdzić? Najwygodniej przyjechać do mnie, stanąć na mostku i patrzeć, czy płynie woda. A zobaczyć, czy ona do mnie wpływa, to już za trudne, bo trzeba przejść przez łąkę. Żeby mieć święty spokój, zamknąłem tę rurę, przez którą wpływała do mojego stawu woda z Mereszniczy. Teraz nic do mnie nie wpływa, a wpływa jedynie woda z odsiakiów.

Mam wszystkie pozwolenia na pobór wody. Mogę pobierać pięćdziesiąt litrów na sekundę zgodnie z prawem wodnym i pięćdziesiąt litrów do określonej wysokości. Doszło do tego, że ja - pobierający wodę legalnie, jestem przestępcą, a osoby czerpiące wodę bez zezwoleń są świadkami i mnie oskarżają

\*\*\*

W kwestii braku wody w Mereszniczy wszystkie strony konfliktu przedstawiły swoje racje. Wydaje się, że najlepszym wyjściem byłoby dojście do porozumienia - bez nakazów, zakazów, sąsiedzkich swarów i sądów. Usiąść i wspólnie ustalić sensowny i pożyteczny dla każdego plan działania. Wszystkim użytkownikom stawów przy Mereszniczy zależy przecież na tym samym - żeby woda do ich stawów wpływała w wystarczającej ilości. Na wodzie powinno też zależeć Wodom Polskim, więc może warto przyjrzeć się sugestiom p. Andrzeja i coś zrobić z wsiąkającą w las Meresznicą?

K. Juszczak